

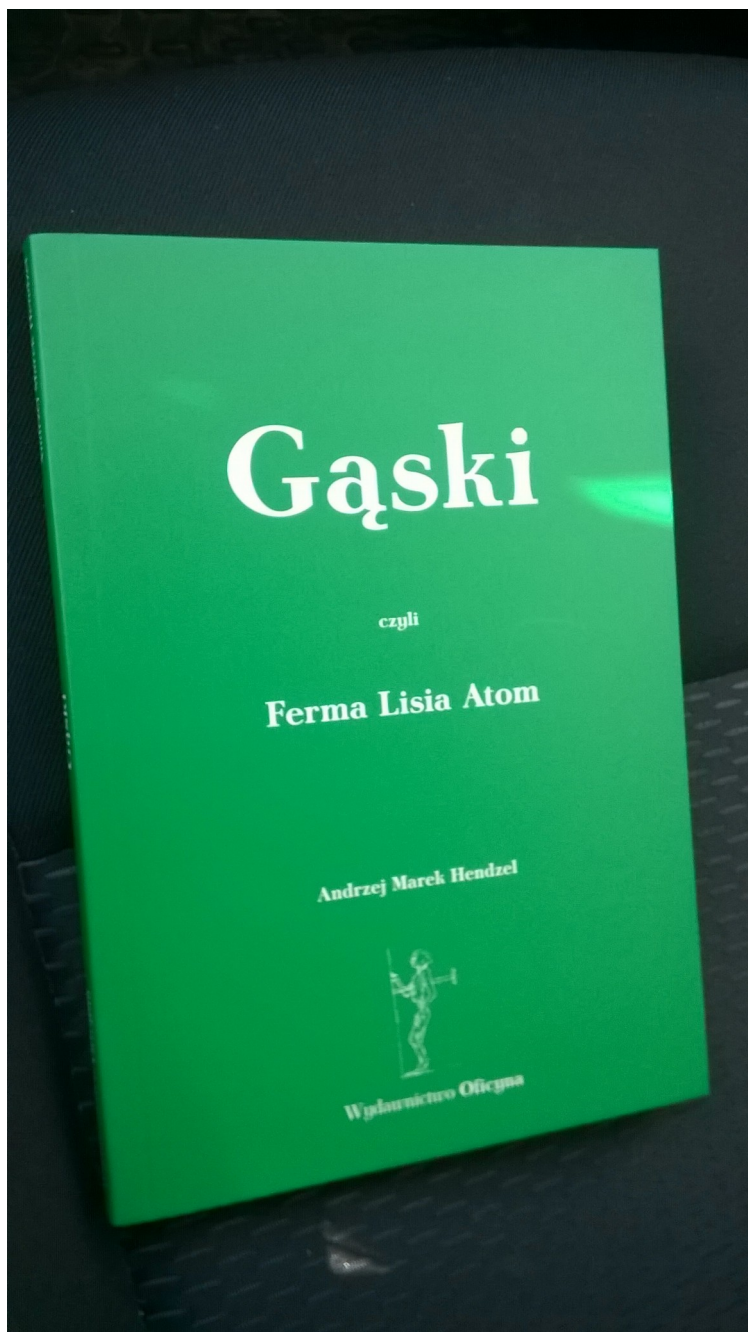
Autorecenzja

Ten tekst miał mieć tytuł „Szczyt autopromocji”. Jednakże, co w tym niezwykłego, że ktoś sam siebie reklamuje. Gorzej jest, gdy ktoś napisze o sobie coś, co nie koniecznie jest zbiorem pochlebstw. Taki autoimmunologiczny tekst wydać się może raczej szczytem masochizmu, ale niech tam, spróbujmy.

Napisałem książkę. To nie grzech, szczególnie, że to nie pierwsza książka w moim życiu. Ale tę wydałem. Oczywiście, że własnym sumptem. To najgorsze z możliwych rozwiązań, wyjście w ślepy zaułek, i tak dalej w ten deseń powie każdy tak zwany autor. Autorzy to pewien rodzaj zwierząt, które myślą, że myślą. A z myśleniem to nie ma wiele wspólnego.

Była pewna sprawa, w której uczestniczyłem jako jej nakręcający. Jak pokręcający kluczem od zegara. Pamiętacie, to takie urządzenie, które trzeba w ruch wprowadzić, napięć w nim sprężynę? Nie nowe technologie na baterie. A przecież i baterię też trzeba wymienić co pewien czas. Wyganiałismy energetykę jądrową z naszej okolicy. Tę szlachetną, ten cud techniki, ten skwantyzowany lek na wszelkie bolączki energetyczne, ten idealny przedmiot propagandy gadów w garniturach, ten szczyt rozwoju genetycznego człowieka. I tak można do rana.

Traf, czyli ciemna wola kilku panów w garniturach, chciał, by taka elektrownia stała w Gąskach pod Koszalinem. Tam jednak zadziałała demokracja. Nie była to żadna demokracja oddolna, jak to kreują ludzie z lokalnych władz, bo podsłuchały u Hendzla. Zwykła demokracja. Nie idealna a zwykła. Ludzie zrobili referendum podżegani przeze mnie do działania. Referendum zostało wygrane. Dla przedstawicieli Narodu, którzy o sobie mówią „władza”, takie sprawy to nic. Dlatego działały się i inne rzeczy, by ten wynik wyegzekwować. Ale o tym nie jest moja książka. Ma tytuł „Gąski, czyli Ferma Lisia Atom”. Dlaczego tak? A dlaczego ma zieloną okładkę a nie, jak chcieli ludzie dla swych materiałów reklamowych w okresie walki z atomem, żółtą? Konwencja bajki a w takiej jest napisana, ma swoje normy i kanony. Czy to ograniczenia? Jest pewien formalny wymóg i trzeba się go trzymać. Dla mnie moja książka to po prostu „Gąski”. Podtytuł jest ważny, ale nie najważniejszy. Wyszła w 2022 roku w Koszalinie.



O czym jest ta książka? O walce? O jakiej walce? Jak mogą walczyć biedne gąski z liskami? Pogryzą je? Będą je gonić całym stadem sycząc i machając skrzydłami jak dziecko na rowerze? Gąski mają małe rozumki. Niektóre się nawet zainteresowały, gdy doszła ich wieść, że książka stoi na ekspozycje w antykwariacie na głównej ulicy miasta. Sławna ulica Zwycięstwa. Coraz więcej pustek tam z roku na rok, odkąd postawili nowe centra handlowe z dala od centrum. Ale piszmy o książce.

Cała jest napisana ósmiozłogowcem rymowanym na ludowo wers-wers. To niedzisiejsze. Dla wydawców na przykład pisma „Dialog” to nie jest utwór współczesny. A ja mam prośbę do Czytelnika tego tekstu, traktuj mnie jak pisarza z XVII wieku, gdy w Polsce była zapaść pisarska i umysłowa ze względu na ciasną cenzurę szlachecką i brak światłych autorów (może oprócz Wespazjana Kochowskiego), ale przeczytaj moje „Gąski”. Niczego takiego nie napisał nikt od czasów Arystofanesa. Nawet nie ma śladu w literaturze światowej takiego dzieła o demokracji. Wszyscy stale o niej mówią, ponoć zawojowała już świat, wszędzie jej pełno nawet w Indiach, a pracy o niej w taki sposób nie napisał nikt. Przeczytaj, a sam się przekonasz. Demokracja ma zalety, ale ma też i koszmarnie wady. Jest pełna patologii i agresji, ale ma też coś podniosłego w sobie, choć toczy się w wyjątkowo wulgarnym błotniku. I to jest właśnie piękne w niej.

Niektórzy miejscowi pofatygowali się nawet po to, by zastraszać księgarza, bo antykwariusz, który zgodził się na sprzedaż nowej książki to jest jednak księgarz. Wparowali i pytają: „A wie pan, że to jest kontrowersyjna postać?”. Pytali, rzecz jasna o mnie. Niedobry autor, który napisał o biednych uczciwych ludziach taki paszkwil. Bardzo niedobry. A ciekawostką jest, że ci akurat od początku działali na szkodę ludzi, bo chcieli, by ta elektrownia tam stała pośrodku setek domków wypoczynkowych, pensjonatów, hoteli, apartamentowców, smażalni i restauracyjek. Rzecz zrozumiała, że i teraz będą działać na szkodę moich „Gąsek”. Moje „Gąski” im solą w oku stoją. Tacy są i nie zmieni ich żadne o nich pisanie, choć marginalizm tych postaci jest aż nazbyt oczywisty.

Władza lokalna, która jednak na skutek swoich wieloletnich kłamstw, straciła w końcu mandat społeczny, zainteresowała się tym utworem tylko pod kątem, co tam jest o niej. I, że to wszystko kłamstwa. Cóż postaci nie są podane wprost, jak to w bajce. Ktoś jest lisem a ktoś penisem. Jakby to powiedziały one same, postaci z moich „Gąsek”. Koszalin jest małym miastem, ale w Polsce takich Koszalinów jest z pięćdziesiąt. Gdzieś tam pewnie i na przykład w Atenach, miejscu narodzin demokracji greckiej, bo są starsze podania o demokracji na przykład w Biblii, albo w Nowym Jorku, ktoś czeka z utęsknieniem, by przeczytać te moje „Gąski”. Żeby zobaczyć portret własny – demokracji. Na pewno niedobry, kiepski, kiczowaty, tandetny, obskurny, wulgarny i odarty z awangardowej wyobraźni.

Cóż, to jest o faktach. Fakty są nieubłagane. Te to dopiero są do przodu. Sceny są stylizowane do rymu, bo kto mówi rymem. Jednakże wszystkie są na faktach. Zresztą, kto mówił rymem w czasach Shakespeare'a, Moliere'a czy Fredry? Ludzie nie składają się z pigmentów i oleju, składników podstawowych olejnych farb malarskich a jednak ich portrety tym były i są nadal malowane. Powiedzmy, tym razem to jest pastela, albo farba akrylowa jako podkład a za werniks robi lakier do felg samochodowych. Co to ma za znaczenie?

Akcja jest wartka, bo to otwór akcji. Dorwać się i stado przydomowych nietotów zamienić w armię pokonującą lisy. To jest sztuka, która się nam udała. Wyobraźcie sobie na scenie, jak to będzie wyglądać, jak postaci w gęsich kostiumach będą biegać, gadać, biadolić i urzeszczać. Ich gęsie filozofie, ich gęsie myślenie i ich gęsie posiedzenie. To gęsi umieją. W moich „Gąskach” to wszystko jest. Tarzające się w błocie naszej rzeczywistości, tej cudownej, takiej ładnej i komercyjnej, takiej cacy. Wszędzie ładne chodniczki, doniczki i trawniczki. A tu, proszę bardzo, gąski w ataku.

Czy myślicie, i Ty, drogi Czytelniku, że nawymyślałem, że przesadzam? Nigdy w życiu. Prosta historyjka, kosztująca jak każde proste rozwiązanie najwięcej. Żeby ją splodzić, trzeba było tam być. I to nie tylko jako widz, kibic czy statysta. Trzeba było być głównym rozgrywającym. Tym zniechęconym, podejrzanym o nieczne zamiary, tym właśnie. Inaczej to żadna książka o demokracji w konwencji udramatyzowanej bajki do dzisiaj by nie powstała. Niech ją potępiają kpy pospolitego ruszenia, niech ją atakują krytycy poprawności literackiej. Na pewno na to zasłużyła, bo jest objawem niepokornej chęci ludzi do tego, by samemu decydować o sobie i o swoim losie, a nie zdawania się na wątpliwą jakość decyzje innych.

Uzurpator, a takim jest lud, ma swoje złe nawyki. Boi się despotów, tyranów, choć sam ich sobie na łeb sprowadza. To taka własność ludowa ludu. Popróbujcie to opisać możliwie zwięźle. W dwu zdaniach na dwie stronicie. Przemyślcie to, użyjcie inteligencji naturalnej, sobie przyrodzonej. A jeśli to okaże się ponad siły każdego, przeczytajcie moje „Gąski”. Tam są portrety niejednego z ludu. Każdy jakoś z lepszym lub gorszym skutkiem może dopasować je do siebie samego. Postaci jest tak dużo, że wydaje się, że aż za dużo. Gubi się człowiek w nich i ich imionach czy przydomkach. Jak w Biblii albo u Homera. Ale, czy to źle? Jest co przerobić jeszcze raz.



Dyrektorzy teatrów, ci siedzący za tymi swoimi biurkami w zacisznych gabinetach z prawem do własnego miejsca parkingowego pod najważniejszymi instytucjami w mieście. Do nich kieruję te parę słów na koniec. Teatr jest najważniejszą instytucją państwa. Nawet całkowicie prywatny. Nie urzędy i sądy. W teatrze daje się rozładować napięcie, które spina ludzi w ich małostkach, złościach, zawiściach i egoizmach. Skumulowane na chwilę się rozlatuje po spektaklu. Czy to dużo? Weźcie na tapetę moje „Gąski”, to po prostu się opłaci. Skoro ta demokracja jest taka ważna a nie ma swojego portretu oprócz moich „Gąsek”, to ludzie przyjdą. Zobaczą w pigułce portrety samych siebie.

W godzinie presji, w chwili próby ludzie zachowują się inaczej niż na co dzień. Ich zachowanie jest, oczywiście, nacechowane ich charakterami, ale pewne postawy są niecodzienne. Ilość tych niecodzienności jest jednak ograniczona. Nie jest to niewyczerpane źródło. Uchwycenie ich, to rzecz niezwykle trudna. A w moich „Gąskach” przyłapano są prawie wszystkie i to na gorącym uczynku.

Dlatego idźcie spokojnie, wyciągnijcie z kieszeni te parę złotych i zapłaćcie księgarzowi za tę ucztę z gąsek. Nie żałujcie. Nie żałujcie na książkę papierową. Jest odporna na wyłączenie prądu, którym straszą ludzi osobniki w garniturach. Czy to nie wystarczy? Dzięki ludziom dopracowała się po prawie dwu latach erraty.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel